



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: WEHIKUŁ CZASU – MODEL 1985

Kto z nas przynajmniej raz w życiu nie marzyłby przenieść się na chwilę w przeszłość lub w przyszłość, kto nie czytał lub przynajmniej nie słyszał o powieści Herberta George Wellsa „Wehikuł czasu”? Wydana w 1895 r książka młodego angielskiego dziennikarza, absolwenta wydziału biologii Royal College of Science w Londynie (później jednego z najslawniejszych brytyjskich pisarzy), spotkała się z ogromnym powodzeniem i przez z górą pół wieku była światowym bestsellerem. I nawet jeszcze dzisiaj, choć już znacznie przybladła, ta opowieść o przygodach, pewnego młodego Anglika, który przy pomocy niezwyklej maszyny - „wehikułu czasu” przenosi się w rok 802 701, potrafi przykuć uwagę czytelnika. „Wehikuł czasu” był doskonałym tworzywem dla kina; ostatnią atrakcyjną adaptację filmową książki Wellsa dokonałą przez amerykańskiego reżysera George Pala, oglądaliśmy przed kilkunastu laty.

Idący właśnie na naszych ekranach amerykański film „Powrót do przyszłości” Roberta Zemeckisa nawiązuje w wyraźny sposób do starej, tak dobrze znanej, wellsowskiej opowieści. Ale Zemeckis umiejętnie i pomysłowo przekształcił tamten klasyczny temat w historię bardzo współczesną, doskonale trafiającą w mentalność, gust i poczucie humoru dzisiejszej, tak zwanej szerokiej widowni. Zrobił komedię w stylu science-fiction, w której realność idealnie przenika się z fantazją i gdzie obecna rzeczywistość nie tylko jest konsekwencją przeszłości, ale chwilami potrafi także na te przeszłość - w sposób niezwykle dowcipny i pomysłowy rzutować?

Bohater „Wehikułu czasu” Wellsa przemieszczał się w odległą przyszłość, Robert Zemeckis wyprawia swojego bohatera w niezbyt odległą przeszłość, (z której będzie się on zresztą wszelkimi sposobami starał wyrwać do przyszłości, czyli czasu, kiedy naprawdę, żyje). Lecz zarówno w jednym, jak i drugim przypadku światy, w które trafiają bohater książki i bohater filmu, jawią się im, jako zupełnie obce i prawie niezrozumiałe. I także oni sami są dziwni i obcy ludziom z epoki, w jaką nagle, przypadkiem zabrnęli.

Kapitałność pomysłu Roberta Zemeckisa - który jest także współautorem scenariusza - polega przede wszystkim na tym, iż potrafił on dostrzec i wyeksponować w swym filmie fakt, iż w dzisiejszym świecie wystarczy zaledwie trzech dziesiątków lat, okresu, w którym

niegdysiejsi nastolatki doszli dopiero do wieku dojrzałego, aby epoka ich młodości stała się rzeczywistością zupełnie zamierzchłą, tracącą prehistorię, niepojętą dla ich własnych dzieci...

Rok 1985 oraz 1955, do którego trafia bohater „Powrotu do przyszłości”, to dwa zupełnie już odmienne światy w obrębie tego samego - zdawałoby się - prowincjonalnego amerykańskiego miasteczka. Na początku 1955 r. nie tańczono jeszcze powszechnie rock-and-rolla, który jest dla dzisiejszej młodzieży tańcem już „historycznym”, nikt nie słyszał o Johnie Kennedym, zaś nazwisko Ronalda Reagana pojawiało się w Stanach Zjednoczonych jedynie na afiszach filmowych wraz z nazwiskiem Barbary Stanwyck... Nie mówiąc już o strojach ówczesnej młodzieży, innym jej sposobie życia i zachowania, innych samochodach, telewizorach itp. itd. Paradujący w 1955 r. po ulicach swego rodzinnego miasta, bohater „Powrotu do przyszłości” kilkunastoletni Marty (bardzo dobry w tej roli Michael J. Fox), ubrany w modny w 1985 r., czerwony pikowany „ocieplacz” budzi powszechne zdumienie i wesołość. „Dlaczego włożyłeś tutaj, na lądzie kamizelkę ratunkową?” - pytają go.

Lecz Marty ma dużo większe problemy niż odpowiadanie na idiotyczne pytania. Przeniósłszy się przy pomocy supernowoczesnego „wehikułu czasu” w świat młodości własnych rodziców, z przerażeniem stwierdza, że jego przyszła matka, obecnie jeszcze licealistka Jennifer wyraźnie na niego... „leci” nie przebierając w środkach i zupełnie ignorując zaloty przyszłego ojca Marty’ego, zresztą wyjątkowego safandudy i szkolnego „lesera”, George’a McFly. Taki obrót sprawy zagraża w sposób ewidentny przyszłym narodziom Marty’ego, a tym samym jego powrotowi do przyszłości czyli czasów obecnych. I - do jego aktualnej dziewczyny. Dlatego Marty zrobi wszystko, aby pchnąć swą przyszłą matkę w ramiona swego przyszłego ojca. A że dokonuje przy tym bezwiednie pewnych korekt - jeśli chodzi o okoliczności, w jakich skojarzyła się ta para - po powrocie do roku 1985 odkrywa, że obecnie jego matka i ojciec są bardzo fajnymi rodzicami, których nie musi się już - jak przed wyprawą w przeszłość - wstydić. I Marty powinien już tylko, wraz ze swoją dziewczyną, co, do której ma całkiem niedwuznaczne zamiary, wyskoczyć na chwilę w przyszłość, aby skorygować... Ale nie odkrywajmy wszystkich kart przed tymi, którzy jeszcze nie widzieli filmu.

Rzecz zdumiewająca: Robert Zemeckis, dokonując nadzwyczaj dowolnego przekładu starego „Wehikułu czasu” dla potrzeb swojej komedii filmowej, kręconej z myślą o kilkunastoletniej, współczesnej publiczności zdołał przecież w jakiś bardzo swoisty sposób zachować w „Powrocie do przyszłości” zasadniczą ideę fantastyczno-naukowych utworów Wellsa, w których ważniejsze od samego wynalazku są jego szeroko rozumiane konsekwencje.

No i pamiętajmy także, że Zemeckis, biorąc, jako datę wyjściową dla „Powrotu do przyszłości” rok 1985 (sam film kręcony był w 1984 r.), nawiązuje tym niedwuznacznie do okrągłej rocznicy - pięćdziesięciolecia ukazania się po raz pierwszy na półkach księgarskich „Wehikułu czasu”.

Pierwodruk: „Kamena”, 1986, nr 18, s. 11.